

Lekarze i pacjenci wywieźdzeni w pole

Minister zdrowia wraz premierem, wywieźdli lekarzy i pacjentów w pole. Zastosowali swój ulubiony chwyt, czyli pozorne ustępstwo (pamięćcie Państwo, jak wywieźdli poprzednio w pole lekarzy rodzinnych, gdy ci protestowali), po to by zyskać na czasie i osłabić zainteresowanie mediów. Dodatkowym efektem takiego działania, ze względu na „krótką pamięć społeczną”, jest prawdopodobny brak społecznej akceptacji dla ewentualnych dalszych protestów lekarzy. Skutki takiej strategii już widać. Ponieważ lekarze nadal domagają się uchylecia ustępu 1a art. 6 ustawy refundacyjnej, mówiącego o refundacji leków według wskazań rejestracyjnych, a nie tak jak by tego chcieli lekarze, według wskazań aktualnej wiedzy medycznej, już słycać głośy ministra i premiera: Czego ci lekarze chcą, przecież zmieniliśmy ustawę według ich życzenia? Drobne „ale”, że uwzględniono tylko jeden z postulatów, i to w ograniczonym zakresie, „sprytnie” pomijają. Pomijają także fakt, że uchylając ustępy 8 i 9 art. 48, tak naprawdę niczego nie zmieniono w kwestii karania lekarzy, ponieważ odpowiednie zapisy są zarówno w rozporządzeniu ministra zdrowia, jak i umowie narzucanej przez NFZ. I co z tego, że te regulacje są stworzone bez delegacji ustawowej lub ją przekraczają. Nasze władze, przy beczynności Trybunału Konstytucyjnego, czują się tak bezkarne, że nawet nie zauważają tego „drobiazgu”. Na szczęście lekarze, a przynajmniej ich część, już zauważyli, że wyprowadzono ich w pole i że obiecano „gruszki na wierzbie” w postaci zapowiedzi wspólnego opracowania nowego rozporządzenia receptowego i dalszych prac nad nowelizacją ustawy refundacyjnej. Zresztą trudno nie zauważyć, że jesteśmy na manowcach. Zamiast bowiem uproszczenia wypisywania recept, podstępem wpisano nam w ustawę o zawodzie lekarza obowiązek „taksowania” leków i to wszystkich. Podobnie jest zresztą z projektem rozporządzenia w sprawie recept, które bardzo delikatnie mówiąc – jest skandaliczne. O ile gros lekarzy jest świadoma tego, że rząd z nich zakpił, pacjenci nadal tkwią w błogiej

SHORT CUTS

PREZENTUJĄ SUBIEKTYWNY ODBIÓR RZECZYWISTOŚCI
PRZEZ AUTORA I NIE POWINNY BYĆ UTOŻSAMIANE
Z OFICJALNYM STANOWISKIEM WIL KRZYSZTOF OŻEGOWSKI



nieświadomości i za dobrą monetę biorą oświadczenia ministra i premiera, że ci ulżą ich doli, dopisując nowe leki do listy refundacyjnej. Jak jest naprawdę większość przekona się dopiero w kwietniu, gdy skończą się leki przepisane w ubiegłym roku według starych zasad. Niestety, pobudka może być bolesna. Mam nadzieję, że najpierw dla pacjentów, a potem dla rządu, gdy ci wreszcie zrozumieją kto ich robi w konia.

„Zemsta” ministra

Zakończył się właśnie kolejny, XI już Nadzwyczajny Krajowy Zjazd Lekarzy. Niestety informacji w mediach o tym, co się tam działo, było do tej pory tyle co kot napłakał. Nie będę roztrząsała, dlaczego tak się dzieje, ale jest to kolejny dowód na to, że jeśli lekarze coś próbują rozwiązać pokojowo, to nikogo to nie interesuje. Ale nie o zjeździe ma być ten ścinek (bo ten pewnie opiszą jego uczestnicy), tylko o działaniach Ministerstwa Zdrowia w odpowiedzi na „afront”, który spotkał ministra na zjeździe. Pierwszą rzeczą, jaką zrobiło ministerstwo „na złość” lekarzom, zapewne w ramach antycypacji przyjęcia ministra na zjeździe, było podanie listy miejsc rezydenckich dla lekarzy planujących specjalizować się. Zapewne w ramach wdrażanej ustawicznie od lat „cyfryzacji” resortu rezydentury zostały przyznane w dobrze znanym informatykom systemie „zero-jedynkowym”. Konkretnie w tym przypadku wygląda to tak, że w poszczególnych województwach na większość dziedzin, w których można się „specjalizować” przypada albo jedno miejsce specjalizacyjne, albo zero, czyli tego miejsca nie ma. W sumie miejsc jest 444 (ciekawe, czy to celowo taka liczba, czy też „zaciął” się klawisz w ministerialnym komputerze). To w ostatnim czasie najmniejsza liczba rezydentur, bowiem rok temu było ich

813, a w 2009 r. 1421. Te liczby więcej mówią o prawdziwych intencjach resortu, niż obietnice jego złotoustych szefów, którzy deklarowali i deklarują, że zależy im na wzroście liczby specjalistów w Polsce. Tę listę, następną, którą się zajmę, łączy jeden fakt. Jedna i druga zostały opublikowane przez resort zdrowia z opóźnieniem. Ta pierwsza z dwutygodniowym, a ta druga z dziewięciodniowym, od terminów nałożonych przez obowiązujące prawo, które zresztą samo Ministerstwo tworzyło i obiecywało respektować. Tym drugim dokumentem jest nowa lista leków refundowanych, na której ma być więcej leków refundowanych i mają być one tańsze. I tak jest! „Nowych” leków jest „aż” 216! Co prawda, jak to komentują eksperci indagowani przez portale internetowe, prawda wygląda nieco inaczej: „To kłamstwo. Na tej liście znajduje się pełno leków, które są w obwieszczeniu obowiązującym teraz”. „Nowość”, przynajmniej części z nich, polega także na tym, że wpisano na listę dotychczas tam będący lek, ale za to w „nowej” wielkości opakowania! Obniżki także są, ale zazwyczaj o kilkanaście groszy.

Jak się ta nowa lista ma do kilkuset zgłoszonych przez konsultantów krajowych propozycji leków, które przez „wskazania rejestracyjne” wypadły z listy refundacyjnej, a które powinny na nią według nich wrócić, pozostawiam Państwu ocenie.

Marzenie

Być może zabrzmiało to brutalnie, i dla niektórych bulwersująco ze względu na użyte porównanie, ale chyba należałoby się zastanowić, czy nie postawić byłego i obecnego ministra zdrowia wraz z premierem przed sądem karnym (a nie Trybunałem Stanu) za wdrożenie przepisów, które grożą jeśli nie zagładą, to przynajmniej znacznym pogorszeniem stanu zdrowia narodu poprzez utrudnie-

nie dostępu do leków, czy to przez brak ich refundacji w ogóle, czy też poprzez refundację w stopniu, który nie pozwala większości społeczeństwa na ich nabycie. Jeśli komuś pomysł wydaje się absurdalny, ponieważ uważa, że te osoby działają zgodnie z obowiązującym prawem, to muszę je zmartwić. Takie precedensy zna już historia. Weźmy na przykład zbrodniarzy hitlerowskich, którzy także tłumaczyli się, że działali zgodnie z obowiązującym prawem, choć często sami to prawo tworzyli (tak jak nasi „bohaterowie”). Pomimo tego, w większości zostali uznani winnymi i skazani za zbrodnie przeciwko ludzkości. Podobnie rzecz miała się z innymi dyktatorami – a tak *de facto*, zachowuje się obecny premier – którzy często także działali zgodnie z obowiązującym prawem i tym prawem się zasłaniaли, choć było ono niegodziwe. Tak jest obecnie, nie tylko z ustawą refundacyjną, ale i z pozostałymi przepisami regulującymi ochronę zdrowia. Co z tego, że są obowiązującym prawem, skoro to prawo jest niegodziwe. Niestety, wszelkiej maści rzecznicy praw udają, że nic się nie stało i nic złego się nie dzieje. Zamiast być apolityczni, niestety coraz bardziej upolityczniają swoje stanowiska, zapewne w trosce by ich nie stracić. Kliniknym wręcz przykładem takiego postępowania jest pani rzecznik praw pacjenta, która zamiast dbać o jego prawa, staje się kolejną tubą propagandową rządu. Podobnie jest zresztą z Trybunałem Konstytucyjnym. Co prawda jeszcze się nie wypowiedział na temat tych ustaw, ale biorąc pod uwagę jego kunktatorskie orzeczenia z przeszłości, należy się spodziewać najgorszego, czyli w najlepszym razie nastąpi pogroźenie rządowi paluszkami i powiedzenie: „oj, oj!”. Zamiast ostrego i jasnego orzeczenia stwierdzającego niezgodność z Konstytucją tych rozwiązań i domagającego się natychmiastowych zmian Trybunał ma w zwyczaju, wyznaczanie odległego terminu zmian, do którego powinien dokonać ich Sejm. Ponieważ te instytucje nie wykonują swoich zadań lub robią to opieszale, być może taki pozew, najlepiej zbiorowy, nawet gdyby miał nikłe szanse powodzenia, wpłynąłby na postępowanie rządu i Sejmu, bowiem, nikt nie lubi włóczyć się po sądach. Cóż, pomarzyć zawsze można.